

Bolesne drogi Kościoła w Nikaragua

Autor: Zdzisław Grad
12.10.2007.

Zapomniani przez świat Nikaragua często bywa nazywana krajem wulkanów. W kraju tym bowiem znajduje się kilka czynnych wulkanów, które dymią i mniej czy bardziej zieją ogniem i w każdej chwili można oczekiwać większej erupcji. Każda taka większa erupcja powoduje daleko idące spustoszenie. Mogą też wybauchać ciągle nowe wulkany, gdyż spora część kraju uznana jest jako teren wulkaniczny. Mówiąc jednak o Nikaragui jako kraju wulkanów, ma się nie tylko na uwadze te rzeczywiste wulkany, ale też sytuację kraju, gdzie w każdej chwili może dojść do wybuchu społecznego czy politycznego. Wielka nędza sprawia, że ludzie mogą z rozpacy posunąć się do gwałtownych działań. Nikaragua bowiem po Haiti jest najbiedniejszym krajem na kontynencie amerykańskim. Jedynie w Haiti jest niższy dochód na jednego mieszkańca.

Powikłane i bolesne drogi Kościoła - Nikaragua Zapomniani przez świat Nikaragua często bywa nazywana krajem wulkanów. W kraju tym bowiem znajduje się kilka czynnych wulkanów, które dymią i mniej czy bardziej zieją ogniem i w każdej chwili można oczekiwać większej erupcji. Każda taka większa erupcja powoduje daleko idące spustoszenie. Mogą też wybauchać ciągle nowe wulkany, gdyż spora część kraju uznana jest jako teren wulkaniczny. Mówiąc jednak o Nikaragui jako kraju wulkanów, ma się nie tylko na uwadze te rzeczywiste wulkany, ale też sytuację kraju, gdzie w każdej chwili może dojść do wybuchu społecznego czy politycznego. Wielka nędza sprawia, że ludzie mogą z rozpacy posunąć się do gwałtownych działań. Nikaragua bowiem po Haiti jest najbiedniejszym krajem na kontynencie amerykańskim. Jedynie w Haiti jest niższy dochód na jednego mieszkańca. Widać to zwłaszcza na przykładzie Managui, stolicy Nikaragui, która nie przypomina nie tylko stolicy w europejskim znaczeniu, ale nawet miasta. To ponad milionowe "siedlisko" ludzkie to konglomerat złożony z wiosek, w których się znajdują maleńkie domki, a właściwie szałas. Tworzy to swoistą metropolię ludzkiej biedy. Większość ulic w "favelas", dzielnicach nędzy, nie ma nawet swojej nazwy. Człowiek styka się tam z nędzą ludzi trudną do opisanie. Nie łatwo przejeżdżać przez skrzyżowania dróg, na których stoją dziesiątki wygłodniałych i obdartych dzieci proszących o pomoc. Dzięki organizacjom międzynarodowym dramat egzystencji niedożywionych dzieci jest w jakiś sposób łagodzony. Kraj nie ma znaczących bogactw naturalnych. Przemysł prawie nie istnieje. Rolnictwo w dobie globalizacji jest niekonkurencyjne. Ludzie pracują na polach, żeby przeżyć. Nie mają perspektywy sprzedania swoich produktów, gdyż tańsze produkty z krajów, gdzie rolnictwo jest subwencjonowane, zalewa kraj. Z pracy rąk własnych trudno myśleć o perspektywie rozwoju, o polepszeniu swojej doli. Pracuje się, żeby przeżyć. Wyjątkowe zubożenie i upadek społeczny Nikaragui rozpoczął się zasadniczo od 1972 r., kiedy tuż przed Bożym Narodzeniem, 22 grudnia, ogromne trzęsienie ziemi zniszczyło całą stolicę. Przetrwało tylko dosłownie kilka budynków. Po tym wydarzeniu rozpoczęła się siedmioletnia wojna domowa przeciwko dyktatorowi Somoze, a właściwie rodzinie czy klanowi Somozy, którzy rządili Nikaraguą od 1932 r. Bezpośrednim powodem była defraudacja zagranicznej pomocy, której świat udzielił po tragicznym w konsekwencjach trzęsieniu ziemi. Według powszechnego przekonania większość pomocy zagranicznej zagrabiła dla siebie rodzina Somozy. Po zwycięstwie i dojściu do władzy ruchu sandinowskiego nastąpiły dwa lata względnego spokoju, ale i to był czas ekonomicznej stagnacji, kiedy odbudowa kraju była prawie niemożliwa z powodu między innymi ekonomicznej blokady kraju przez niektóre kraje. Potem nadeszły lata wojny przeciwko władzy sandinowskiej. Prawie cały kraj został wciągnięty w bratobójczą walkę. uczestniczył w walce. Niszczono były miasta, wsie były plądrowane. W 1990 roku w wyborach powszechnych prezydentem została Violetta Chamorro. Sandiniści zaakceptowali swoją wyborczą porażkę i oddali władzę. Sytuacja polityczno-społeczna i ekonomiczna w kraju jest dzisiaj nadal beznadziejna. Wydaje się, że partie polityczne nie tylko nie mają programu wyjścia z tej sytuacji, ale według powszechnej opinii nawet go nie szukają. Zaangażowane w walkę o władzę i kumulacja resztek bogactw kraju w rękach niewielu, pozostawiają ludność Nikaragui w tragicznej sytuacji. Nawet ruch sandinowski, który dla rzesz biedoty tej środkowoamerykańskiej republiki reprezentował swoistą mistykę utopii rewolucyjnej, po latach rządzenia krajem zinstytucjonalizował się i włączył się w mechanizmy walki politycznej o władzę. Przestał być dla większości nadzieją a stał się czy iluzją polityczną. I na dodatek ruch ten przeżywa wewnętrzne napięcia i podziały. Nikaragua, licząca ponad pięć milionów mieszkańców, w przeszłości była i najprawdopodobniej długo jeszcze pozostanie bardzo biednym krajem. Przed laty, kiedy toczyła się wojna domowa między sandinistami a tak zwanymi "contras", Nikaragua była na czołówkach gazet w wielu krajach. Różne opcje polityczne zbijały swój ideologiczny kapitał na tej wojnie. Potęgi światowe solidaryzowały się z jedną czy drugą stroną konfliktu i starały się wspomagać militarnie swoich powierników. Jednak o pomocy dla rozwoju kraju raczej nie myślano. Konflikt się zakończył. O Nikaragui przestano mówić i pisać. Dzisiaj zapadło milczenie. Nikaragua trwa w swoistym niebycie w polityce międzynarodowej. Trudna historyczna rola Kościoła Każdy Kościół lokalny wypełnia swoją misję ewangelizacyjną w specyficznym kontekście historycznym. Kościół w Nikaragui jest w szczególnej trudnej sytuacji, nie mniej trudnej niż cały ponad pięćmilionowy naród nikaraguański. Zarówno naród, jak i

Kościół w Nikaragui zmagają się nie tylko z wyjściem z tragicznej sytuacji, ale i z nadal istniejącym procesem szeroko pojętej destrukcji narodu. Trzeba jednak przyznać, że Kościół w Nikaragui od samego początku nie miał jednolitej postawy i wizji wobec zachodzących zjawisk polityczno-społecznych w kraju i był bardzo często raczej rozdwojony w ocenie wydarzeń i reakcji na nie. I ta sytuacja niewiele się różni od innych krajów Ameryki Łacińskiej. W Nikaragui podział zarówno wśród kleru, jak i wierzących datuje się od czasu rewolucji niepodległościowej. Od 1811 r. zaczął szerzyć się w Nikaragui ruch niepodległościowy, w którym bardzo aktywną rolę odgrywał Tomaso Ruiz, pierwszy nikaraguański kapłan. Wyższa hierarchia kościelna natomiast na ogół opowiadała się za zachowaniem systemu kolonialnego. Po uzyskaniu niepodległości władze kościelne solidaryzowały się najczęściej z konserwatywnymi tendencjami w społeczeństwie. Trzeba jednak zaznaczyć, że część kleru była zaangażowana w promowaniu reform społecznych i politycznych. Podobna sytuacja powtórzyła się w najnowszej historii Nikaragui w XX w. Teologia wyzwolenia, tak popularna w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w Ameryce Łacińskiej, w Nikaragui miała praktyczne polityczne zastosowanie. Wielu kapłanów włączyło się w ruch sandinowski i niektórzy zostali nawet ministrami w rządzie sandinowskim. Zasadniczo hierarchia była jednak przeciwna tej formacji politycznej. Podziały były bardzo bolesne i w pewnym momencie mówiło się nawet o dwóch Kościołach w tym kraju: oficjalnym i „ludowym”. Podziały przechodziły przez same rodziny i były odzwierciedleniem podziałów politycznych. Niektórzy członkowie tej samej rodziny walczyli w szeregach sandinowskich inni w *contras*. Przykładem może być rodzina Viletty Chamorro, która w 1990 r. została wybrana prezydentem w pierwszych wolnych wyborach Nikaragui. Dwoje z jej dzieci należało do sandinistów, a dwoje reprezentuje centrystyczno-prawicową orientację polityczną. Misja ewangelizacyjna Kościoła w tej sytuacji nie tylko nie jest łatwa, ale po ludzku mówiąc graniczy z beznadziejnością. Kościół jako taki, pomimo ogromnych trudności i napięć, pozostał wielkim autorytetem. Wywierał i nadal wywiera imponujący wpływ nie tylko na życie społeczne, ale i polityczne kraju. Mimo różnych trudności i wewnętrznych podziałów, Kościół, niezależnie od opcji politycznych, starał się wybierać pokojowe rozwiązania i zalecał unikanie gwałtownych rozwiązań. Na przykład warto tutaj wspomnieć o udziale Kościoła w procesie pojednania w Nikaragui, który z reguły w przeszłości odegrał znaczącą rolę w łagodzeniu konfliktów społecznych. Tak też jest obecnie. Poczyniono nawet w tym kierunku pewne spektakularne gesty. Przykładem może być msza odprawiona przez kardynała Miguel Obando Bravo, arcybiskupa Managui, 19 lipca 2004 roku z okazji 25 rocznicy rewolucji sandinowskiej. Arcybiskup Obando określił tę Mszę jako Mszę pojednania. W wojnie tej zginęło około 50 tysięcy ludzi, nie licząc rannych, krzywd moralnych, zniszczeń materialnych, ekonomicznych i kulturowych. W czasie tej Mszy dawny prezydent Daniel Ortega poprosił Kościół o przebaczenie za upokorzenia, jakich sandiniści nie szczędzili Kościołowi. Nowa epoka w relacjach między opozycją, Kościołem katolickim a sandinistami? A może tylko gra polityczna przed kolejnymi zbliżającymi się wyborami? Poszukiwanie konkretyzacji misji Kościoła. Sytuacja społeczno-ekonomiczna kraju jest chyba największym wyzwaniem dla Kościoła. Beznadziejność warunków społeczno-ekonomicznych prowadzi do powstania różnych patologii. Brak klarownych rozwiązań na najbliższą przyszłość, ze strony władz politycznych sprawia, że wielu duszpasterzy, instytucji kościelnych szuka rozwiązania na własną ręką. Nieraz tradycyjne formy filantropii mieszają się tendencjami radykalnych rozwiązań społeczno-ekonomicznych. Pamiętam odwiedzin w jednej z parafii, gdzie duszpasterze założyli coś w rodzaju spółdzielni, której ludzie byli zarówno właścicielami, jak i pracownikami. Nie zawsze takie eksperymenty przynoszą oczekiwane owoce. Ludzie są jednak zmęczeni, nieufni wobec wszelkich propozycji polityków. Oficjalnie gazety podają, że w Nikaragui jest około 65 proc. bezrobotnych. Nędza społeczna niewątpliwie pogłębia także kryzys moralny. Widać to zwłaszcza w rodzinie i małżeństwie. Wydaje się, że kryzys, który na większą skalę ogarnął wiele społeczeństw latynoamerykańskich, w Nikaragui osiągnął największe rozmiary. Przypominam sobie wizytę w jednej parafii w stolicy kraju w Managui liczącej ponad pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Dowiedziałem się, że było tam w poprzednim roku ponad 600 chrztów, a tylko 22 śluby małżeńskie w kościele. Niewiele lepiej przedstawia się w tej samej parafii statystyka par, które zawarły tylko kontrakt cywilny. I ślub kościelny należy raczej do wyjątku. Niewątpliwie Nikaragua potrzebuje nowej ewangelizacji. Kościół podjął tutaj perspektywiczną strategię poszukiwania nowych metod katechizacji. Jak dotrzeć z przesłaniem ewangelicznym do ludzi, którzy nie włączyli się w rytm życia parafialnego? Struktury parafialne nie są w stanie objąć wszystkich mieszkańców w parafii. Jest jedna z przyczyn rozprzestrzeniania się sekt. Zaczęto przygotowywać misjonarzy, którzy idą ewangelizować wioski, miasta rodziny, jednostki. I tak na przykład tylko w archidiecezji Managua w listopadzie 2003 zostało wysłanych 16 200 misjonarzy. Są to swoiste misje ludowe, prowadzone przez świeckich i nie ograniczające się tylko do budynku kościelnego. Misjonarze ci odwiedzają domy, szkoły itd. Liczy się na to, że ta forma ewangelizacji przyniesie owoce i w wielkiej mierze zapobiegnie też rozszerzaniu się sekt. Wielkie znaczenie ma tutaj apostołat biblijny. Biblia, zwłaszcza Nowy Testament, staje się „podręcznikiem” poznawania Boga, służby Bogu i ludziom. Katechezy oparte na czytaniu, medytowaniu i interpretowaniu Biblii stają się coraz częstszym sposobem nowej ewangelizacji. Innym zadaniem, któremu Kościół musi wyjść naprzeciw, jest zderzenie się religijności ludowej z nowoczesnością, która różnymi drogami dociera do ludzi. Interesująca jest religijność Nikaraguańczyków.

Z jednej strony mamy do czynienia z dosyć silną, jak zresztą w całej Ameryce Łacińskiej, religijnością ludową. Wiele praktyk tej religijności mocno utkwilo w świadomości zarówno społecznej, jak i indywidualnej. Bardzo powszechna jest oktawa modlitw po śmierci. Kiedy byłem w jednej z wiosek, mile zaskoczył mnie ceremoniał ślubu w kościele. Kapłan przewiązał ręce nowożeńców nie tylko stułą, ale przepasał ich obydwój wielkim różańcem. Ten drugi gest tłumaczył, że kiedy w trudnych konfliktowych sytuacjach nie pozostaje wam wiele wspólnego, to przynajmniej niech łączy was wieniec wspólnej modlitwy. Barwnie też jest obchodzone święto „Purrissima”, czyli Niepokalane Poczęcie 8 grudnia. Dzień ten jest istnym świętem narodowym, ludowym festynem z wieloma ludowymi praktykami. To „fiesta” (święto) całego narodu. Z drugiej strony głównie radio i telewizja przedstawiają obraz innego świata i innego spojrzenia na życie. Nowoczesność w myśleniu, zachowaniu, stylu życia, bardzo często w negatywnym wydaniu, przenika społeczeństwo. Następuje swoiste zderzenie religijności ludowej z nowoczesnymi formami życia religijnego i nową kulturą. I tę dialektykę trzeba będzie pokonać i umiejętnie doprowadzić do dialogu między nowym a dawnym. Życie dzisiejszej Nikaragui mogą unaocznic dwa obrazy. Jeden to stara, zniszczona przez trzęsienie ziemi katedra w Managui, gdzie wszystko to, co pozostało z przeszłości, zostało zrabowane. Wieczorami i nocami gromadzą się w tych murach przestępcze elementy. A drugi obraz to nowa katedra wybudowana na innym miejscu, w "szczerym polu". Katedra wybudowana jako dar dla Nikaragui przez pewnego milionera amerykańskiego. Jest to istny kolos z betonu, jakby bez wyrazu, bez twarzy nikaraguańskiej, sprawiająca raczej smutne wrażenie w swym osamotnieniu i betonowym chłodzie – to, co dawne brutalnie zniknęło, zrabowane przez nędzę, pochłonięte przez nowoczesność, natomiast to, co nowe, też nie jest własne, „swoje”. Oby Nikaragua nie podzieliła losu tych dwóch budowli. Mogłoby to jedynie przedłużać i pogłębiać dramat całego narodu. W tej wydawałoby się beznadziejnej sytuacji kraju i Kościoła należy podziwiać biskupów, duszpasterzy i wielu laików, którzy są radykalnie zaangażowani w nową ewangelizację kraju. Zdają sobie sprawę, że trzeba pracować, myśląc o dalekiej przyszłości. Trzeba zaczynać nieraz od dzieci i bardziej idealistycznie zaangażowanej młodzieży. Wartości ewangeliczne są w stanie dać podstawy pod wizję narodu przyszłości. Wszelkie bowiem propozycje nawet słusznych rozwiązań społeczno-ekonomicznych bez wartości etyczno-moralnych mogą doprowadzić do takiej samej tragedii, jaką przyniosły ostatnie lata. Niewątpliwie pozytywną cechą Kościoła jest dopuszczenie do głosu kobiet. Latinoamerykańskie „machismo” sprawia, że kobiety w życiu społecznym czy politycznym na ogół są na drugim czy trzecim planie, z bardzo nielicznymi wyjątkami. To one w środowisku nikaraguańskim są głównymi nośnikami i przekazywanymi wartościami kulturowymi i religijnymi. Ich aktywna obecność w życiu parafialnym wnosi nowego ducha w działalność Kościoła. Przez to Kościół staje się bardziej żywotny i podejmuje codzienne problemy ludzi, zwłaszcza biednych. Przykład Nikaragui ukazuje, że pewne społeczeństwa, nawet całe narody, mogą w pewnym momencie swojej historii znaleźć się w beznadziejnej sytuacji. Pomoc w rozwiązaniu problemów przekracza możliwości danego społeczeństwa. Tylko solidarność międzynarodowa może ułatwić wyjście z tragedii społecznej. Podobnie nowa ewangelizacja, do której Kościół dzisiaj nawołuje, może się realizować w wielu narodach i społeczeństwach dzięki poczuciu odpowiedzialności za innych w Kościele powszechnym, jak i solidarności z innymi. Dlatego też Nikaragua, która pozostaje w zapomnieniu i na marginesie współczesnej historii, przypomina się światu od czasu do czasu. Oby to następnie przypomnienie się i pojawienie się na arenie politycznej nie miało cech kolejnej tragedii ludzi biednych. Brak solidarności innych może jedynie tę tragedię zwiększyć i przyspieszyć.

Ks.Konrad Keler, SVD